

HISTORYK WOBEC ETYKI SZKIC NIEZOBOWIĄZUJĄCY*

RAFAŁ STOBIECKI

UWAGI WSTĘPNE

Podjęcie tematu zasygnalizowanego w tytule nie jest ani dowodem megalomanii piszącego te słowa, ani nie wynika z chęci pouczenia kogokolwiek o tym, jakie zachowania w życiu prywatnym czy naukowym zasługują na miano etycznych w zdroworozsądkowym znaczeniu, to znaczy – godnych uznania czy naśladowania, odważnych, niekoniunkturalnych. Intencją, jaka przyświeca autorowi, jest raczej próba refleksji nad tym, jak historycy w minionym stuleciu pojmowali normy etyczne obecne w ich praktyce badawczej i codziennych zachowaniach, do jakich wzorów i dlaczego pragnęli się odwoływać. Wbrew bowiem szlachetnym wezwaniom jednego z koryfeuszy dwudziestowiecznej historiografii – M. Blocha, który apelował: „Robespierzyści, antyrobepierzyści! Błagamy was o łaskę, zlitujcie się i powiedzcie nam po prostu, jaki był Robespierre!”, historyk w swoich działaniach nie jest w stanie uciec od zagadnień o charakterze etycznym¹. Próbując zrozumieć świat swoich bohaterów, nieuchronnie ocenia, wartościuje, selekcjonuje, interpretuje, a więc odwołuje się do jakiegoś, sprecyzowanego bądź nie, systemu wartości. Innymi słowy, imputacja kulturowa, jakiej dokonuje badacz, nie jest aksjologicznie niewinna.

* Tekst ten w pierwotnej wersji ukazał się w pracy „*Należę do polskiej szkoły historycznej*”. *Studia i szkice ofiarowane prof. Jakubowi Goldbergowi z okazji odnowienia doktoratu na Uniwersytecie Łódzkim*, red. R. Stobiecki i J. Walicki, Łódź 2010, s. 23–34. W numerze pierwszym z 2012 „Rocznika Antropologii Historii” zamieściliśmy wypowiedzi nadesłane do redakcji na ogłoszoną ankietę: „Etyka w badaniach przeszłości”. Publikowany artykuł traktujemy jako kolejny głos na temat kontekstów etycznych w badaniu przeszłości.

¹ M. Bloch, *Pochwała historii, czyli o zawodzie historyka*, przeł. W. Jedlicka, przedm. W. Kula, Warszawa 1960, s. 166.

We współczesnym świecie mamy do czynienia z głębokim przekształceniem miejsca wiedzy o przeszłości w kulturze. Nieodłącznym elementem tej zmiany jest pytanie, kim jest (powinien być) współczesny historyk? Z tego punktu widzenia dwie tendencje wydają się istotne. Jak zauważył swego czasu P. Nora, nastąpiło: „wywłaszczenie historyka z jego tradycyjnego monopolu interpretowania przeszłości. Dziś historyk nie jest bynajmniej jedynym producentem przeszłości. Dzieli tę rolę z sędzią, świadkiem, mediami i prawodawcą”². W efekcie akademicy historycy zastępowani są przez kreowanych przez media lepszych lub gorszych popularyzatorów wiedzy o przeszłości. Powyższa sytuacja prowadzi nieuchronnie do deprofesjonalizacji historiografii i społecznego przyzwolenia na fakt, że o historii pisać każdy może, nawet dla poważnych oficyn i periodyków. W związku z tym pojawia się problem tożsamości historyka w nowym, globalnym świecie. Czy może on w dalszym ciągu odwoływać się do tradycyjnych dziewiętnastowiecznych wzorów, czy też czeka nas zasadnicze przewartościowanie modelu dziejopisa ukształtowanego w toku rozwoju akademickiej historiografii.

Dochodzę w tym miejscu do kluczowego pytania o charakterze etycznym – co wolno, a czego nie wolno robić historykowi na początku XXI wieku? Jakie zachowania możemy uznać za dopuszczalne i mieszczące się w szeroko rozumianym etosie zawodowym, a jakie niejako dyskwalifikują badacza w środowisku, wykluczają go ze społeczności akademickiej? Jeśli zgodzimy się bowiem na to, że nie ma różnicy między dobrym a złym historykiem, to tym samym dajemy przyzwolenie na to, że można upowszechniać wszelkie bzdury, nazywając je wiedzą historyczną.

Dwudziestowieczne doświadczenia pozwalają na wyodrębnienie co najmniej trzech, wykluczających się, a niekiedy wzajemnie ze sobą korespondujących, postaw historyków wobec etyki.

MIĘDZY INDYWIDUALNĄ ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ BADACZA A SZACUNKIEM DLA „CECHOWYCH OBYCZAJÓW”

Pierwsza z nich ma szacowny rodowód i odwołuje się do wartości etycznych w sensie normatywnym. Nieprzypadkowo dwoje znanych i cenionych historyków polskich okresu powojennego – związany z Warszawą S. Kieniewicz i pracująca przez lata w Instytucie Historii Uniwersytetu Łódzkiego Z. Libiszowska, w swoich wypowiedziach poświęconych roli zagadnień etycznych

² P. Nora, *Czas pamięci*, przeł. W. Łuski, „Res Publica Nowa”, 2001, nr 7, s. 43.

w zawodzie historyka odwoływali się właśnie do niej³. Dla obojga tych badaczy zasadniczym punktem odniesienia winna być przysięga doktorska. Przypomnę, że w niej właśnie młodzi adepci muzy Klio ślubują m.in., że godność, którą otrzymają, zachowają „czystą i nieskałaną i nigdy jej nie splamią nieprawymi obyczajami lub hańbiącym życiem oraz, że badania naukowe w swoich dyscyplinach ochoczo i gorliwie będą uprawiać i rozwijać nie z chęci marnego zysku czy dla osiągnięcia próżnej sławy, lecz po to, by tym bardziej krzewiła się prawda i jaśniej błyszczało jej światło, od którego zależy dobro rodzaju ludzkiego”.

Komentując te słowa, co było nie bez znaczenia w połowie lat siedemdziesiątych, Kieniewicz zwracał uwagę na trudności i wyzwania związane z dotrzymaniem doktorskiego ślubowania. Wymieniał zatem na początku „historyków grzesznych i cnotliwych – jedni piszą książki dla pieniędzy albo dla kariery; drudzy zaś niczym nie dadzą się odwieść od poszukiwania i głoszania prawdy”⁴.

Dalej Kieniewicz zwracał uwagę na nieostrość takich pojęć, jak dobro nauki czy prawda historyczna. Jego zdaniem, często broniąc tych dwóch zasad, *de facto* bronimy w istocie rzeczy naszych poglądów i uprzedzeń oraz naszych, niekoniecznie materialnych, interesów⁵. W tym kontekście Kieniewicz dostrzegł z jednej strony niebezpieczeństwo przekroczenia przez historyka granic, nazwijmy to, dobrego smaku, w opisie szeroko rozumianej prywatności swojego bohatera, z drugiej – jego uwikłanie w oczekiwania społeczne oraz presję ze strony mecenasa (władzy). Warszawski badacz zasadniczy problem stojący przed historykiem definiował następująco: „Powinien on w badaniach swych dociekać prawdy, ale wciąż narażony jest na to, że będzie tę prawdę zniekształcał: czy to pod wpływem własnych przekonań czy przesądów, czy pod wpływem zewnętrznych oddziaływań. Czy nie ma wyjścia z tego dylematu? Czy pozostaje nam już tylko cyniczne dopasowywanie naszych tez naukowych do tego, co poczytne, popłatne lub dobrze widziane? Historyk rozmiłowany w swym zawodzie na tę kapitulację nie pójdzie [...]. Główną zaś jego ostoją będzie ta kardynalna zasada, że najskuteczniejszą obroną słusznej sprawy jest mówienie prawdy; że historyczne fałszerstwa mają krótkie nogi; że na niewiele się zdaje zatajanie prawd

³ S. Kieniewicz, *O etyce zawodu historyka*, [w:] id., *Historyk a świadomość narodowa*, Warszawa 1982, s. 128–142 (jest to tekst odczytu historyka wygłoszonego w 1974 r. na plenarnym posiedzeniu Towarzystwa Miłośników Historii w Warszawie); Z. Libiszowska, *Historyk a etyka zawodowa*, „Sprawozdania z czynności i posiedzeń naukowych Łódzkiego Towarzystwa Naukowego”, 1993, t. 47.

⁴ S. Kieniewicz, *O etyce...*, s. 129.

⁵ Ibid.

niewygodnych, jeśli i tak jest o nich głośno w świecie [...]. Zasady tej: że warto jest się trzymać prawdy, powinien bronić historyk wobec swych mocodawców – ale i wobec samego siebie. Jak łatwo bowiem ulega się samozłudzeniom!”⁶.

Kieniewicz, wychodząc od roty przysięgi doktorskiej, od sformułowanych tam zasad etycznych dotyczących postępowania historyka, traktował je jako rodzaj moralnego drogowskazu. Nie rozwiązywał jednak wszystkich dylematów stojących przed badaczem. Etyka historyka była dla niego przede wszystkim obszarem indywidualnych wyborów. Jego rozumowanie oparte było na wierze w uczciwość, rzetelność i odwagę cywilną potencjalnie każdego dziejopisa. Tezę tę zdają się potwierdzać późniejsze wypowiedzi znakomitego badacza XIX stulecia dotyczące kwestii oceny postaw środowiska historycznego w okresie Polski Ludowej. W zapomnianym dziś tekście *Rachunek sumienia* Kieniewicz pisał: „Cóż więc zalecać piszącym dziś autorom, których obciąża pamięć własnych książek, ogłoszonych w minionym okresie? To jedno chyba: aby dziś głosząc pogląd źródłowo uzasadniony na jakiegokolwiek historyczne zagadnienie, przyznali się odważnie, że w takiej to wcześniejszej własnej publikacji twierdzili coś innego lub wręcz przeciwnego; albo też że świadomie, znany sobie wówczas, istotny fakt przemilczeli lub zbagatelizowali. Byłby to mały rachunek sumienia. Ostatecznie dałoby się go zmieścić w przypisie”⁷.

W nieco innym kierunku szły rozważania Libiszowskiej. Łódzka badaczka fundamentów norm etyki zawodowej historyka, badacza i pisarza poszukiwała w dwóch obszarach. Po pierwsze, we wspomnianym przyrzeczeniu doktorskim. Wartości obecne w przysiędze łączyła z „twardymi [określenie R.S.] regułami postępowania naukowego [...], które same w sobie stanowią część jego etyki”⁸. Uczymy się ich na pierwszym roku studiów, kiedy poznajemy fundamenty warsztatu historyka, zasady krytyki zewnętrznej i wewnętrznej źródeł. Wówczas kształtuje się nasza wizja przeszłości – prywatna filozofia historii. Zdaniem Libiszowskiej „w tej różnorodności wizji i odmienności interpretacyjnej przysługuje historykowi absolutna swoboda, pod warunkiem że nie kryje ona pozanaukowych przeinaczeń i tendencji apriorycznych”⁹. Po drugie, Libiszowska wskazywała na rolę opinii środowiska. Powinna ona reagować na „wszelkie

⁶ Ibid., s. 133.

⁷ Id., *Rachunek sumienia*, „Tygodnik Powszechny”, 1989, nr 52–53. Podobną opinię wygłosił kilka lat później w 1997 r. na łamach „Życia” T. Strzembosz, pisząc o historykach tworzących w czasach PRL: „[...] jeśli miałbym do kogoś pretensje, to tylko do tych, którzy kiedyś pisali »A«, a dzisiaj piszą »Z« i nigdy nie wyjaśnili skąd ta nagła tak pozytywna zmiana”, id., *Okowy warszawocentryzmu?*, „Życie”, 17.01.1997.

⁸ Z. Libiszowska, *Historyk...*, s. 249.

⁹ Ibid.

odchylenia, poprzez recenzje i wypowiedzi publicystyczne”¹⁰. W tym kontekście ogromną rolę do odegrania mają środowiskowe autorytety, uczeni swoim przykładem wyznaczający niepisane normy postępowania. To właśnie dzięki nim, zdaniem Libiszowskiej, w trudnym okresie powojennym „większość historycznego lobby [...] nie zesłała z drogi prawdy i reguł postępowania badawczego”¹¹. Wreszcie istotną rolę w kształtowaniu się norm etycznych środowisku odgrywają także, w opinii Libiszowskiej, relacje mistrz–uczeń. „Mistrz przekazuje uczniowi nie tyle wiedzę, co metodę i poczucie honoru zawodowego. Tego w pisanych wskazówkach i paragrafach nabyć nie można”¹².

W wypowiedziach Libiszowskiej dostrzec można nieco inne rozłożenie akcentów. Etyka historyka to w mniejszym stopniu indywidualna odpowiedzialność badacza, a przede wszystkim zachowanie więzi ze środowiskiem. To bowiem, poprzez codzienną partycypację w kontaktach z innymi, poprzez uczestnictwo w życiu naukowym, wykuwa się w każdym z nas – historyków, szacunek dla „cechowych obyczajów”.

NORMY ETYCZNE W OKOWACH IDEOLOGII

Diametralnie odmienną wizję zasad etycznych, które winny obowiązywać w obrębie społeczności historyków, odnaleźć można w wypowiedziach czołowych zwolenników stalinizacji polskiej historiografii z pierwszej połowy lat pięćdziesiątych¹³. W tym kontekście pojawia się problem: w jaki sposób komunistyczne zasady etyczne przenikały do praktyki dziejopisarskiej i stawały się synonimem dyrektyw badawczych kierujących historykiem. Tytułem wstępu należy powiedzieć, że bolszewicy często oskarżani byli o działania makiaweliczne i nihilizm moralny. Odpowiadając na te zarzuty, Lenin pisał: „etyką jest to, co służy zburzeniu dawnego społeczeństwa, opartego na wyzysku oraz zjednoczeniu wszystkich ludzi pracy wokół proletariatu budującego nowe społeczeństwo komunistów”¹⁴.

W stalinowskiej interpretacji marksizmu zasygnalizowana wyżej teza została rozwinięta i uzupełniona o charakterystyczne dla niej scjentyistyczne instrumen-

¹⁰ Ibid., s. 251.

¹¹ Ibid.

¹² Ibid., s. 252.

¹³ Nawiązuję w tym miejscu m.in. do uwag zawartych w pracy R. Stobiecki, *Historiografia PRL. Ani dobra, ani mądra, ani piękna... ale skomplikowana. Studia i szkice*, Warszawa 2007, s. 85–95.

¹⁴ W. Lenin, *Zadania związków młodzieży*, [w:] id., *Dzieła*, Warszawa 1959, t. 31, s. 292.

tarium. W słynnym *Krótkim Słowniku Filozoficznym* w haśle *Etyka* pisano m.in.: „Tylko etyka marksistowsko-leninowska jest prawdziwą nauką o moralności, potwierdzoną praktyką dziejową”¹⁵.

Ideologiczne dyrektywy narzucane historykom były ściśle powiązane ze sferą etyki. Dobrą ilustracją tego stwierdzenia mogą być dwie tezy, szczególnie silnie obecne w ówczesnych rozważaniach na temat statusu historii i jej roli w życiu społecznym. Pierwsza z nich to zasada mówiąca o partyjności nauki historycznej¹⁶. Od początku jednak w kręgu teoretyków marksizmu-leninizmu nie było jasności, jak należałoby ją interpretować. W związku z tym w ZSRR, a od przełomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych także w Polsce, ukształtowało się kilka sposobów rozumienia tego pojęcia. W tym kontekście dyskutowano m.in. kwestie, czy partyjność jest cechą charakteryzującą całokształt nauki historycznej (stąd podział na partyjność „postępową i reakcyjną”), czy też przysługuje ona wyłącznie marksistowskiej nauce historycznej? Zastanawiano się także, czy należy ją wiązać z organizacyjną przynależnością historyka do partii?¹⁷ Tę ostatnią sugestię skrytykowano jednak w trakcie obrad konferencji otwockiej¹⁸.

Chcąc w jakimś stopniu osłabić jednoznacznie polityczną wymowę zasady partyjności, orędownicy stalinizacji starali się wyposażyć ją w pewne przesłanie o charakterze moralnym. Jak można przypuszczać, w zamiarach władzy miało ono przełamać nieufność środowiska, jego obawy przed nadmierną ideologizacją historii. Stąd też w wielu ówczesnych wypowiedziach pojawiały się opinie o „pasji i bojowości”, które powinny powodować historykiem. Podkreślano, że

¹⁵ Hasło: *Etyka*, [w:] *Krótki Słownik Filozoficzny*, red. M. Rozental, P. Judin, Warszawa 1955, s. 153.

¹⁶ Wspomniane pojęcie pojawiło się w marksizmie, jak można sądzić, po raz pierwszy za sprawą Lenina. Mam przede wszystkim na myśli jego opublikowaną w 1895 r. pracę „*Treść ekonomiczna narodnictwa i jej krytyka*” w książce P. Struvego.

¹⁷ *Vide* np. A. Schaff, *Obiektywny charakter praw historii*, Warszawa 1955, s. 29, *passim*, a także referaty i głosy w dyskusji Ż. Kormanowej, J. Gutta, J. Litwina i R. Werfla wygłoszone na konferencji otwockiej. *Pierwsza Konferencja Metodologiczna Historyków Polskich. Przemówienia. Referaty. Dyskusja*, Warszawa 1953, t. 1–2. Na temat różnych sposobów rozumienia tej kategorii pisał A. Wierzbicki w artykule *Argument z polityki w historii*, [w:] *Metodologiczne problemy badań nad dziejami myśli historycznej*, red. J. Maternicki, Warszawa 1990, s. 87–108.

¹⁸ R. Werfel stwierdzał w tym kontekście: „Chcę powiedzieć trzeźwo i twardo, że dla nas partyjność w nauce, to nie jest koniecznie przynależność do partii. Bardzo cieszymy się kiedy w nauce historycznej pracują towarzysze, członkowie naszej partii. Chcielibyśmy, by wszyscy członkowie naszej partii byli partyjni w historii, partyjni w swojej pracy, w swych pojęciach, partyjni w nauce. Ale partyjność w historii to pojęcie nie formalne ale pojęcie treści, pojęcie walki o prawdę obiektywną, pojęcie walki przeciw burżuazyjno-obszarniczemu fałszowaniu prawdy”. *Id.*, *Partyjność nauki historycznej. Ocena postępowości*, [w:] *Pierwsza...*, t. 1, s. 94.

winien on stać się aktywnym uczestnikiem dokonujących się przemian. Niekiedy przywoływano także charakterystyczną dla stalinizmu militarną retorykę, porównując badacza przeszłości do „żołnierza rewolucji i rewolucyjnej marksistowskiej nauki historycznej”¹⁹. Wspomniane akcenty szczególnie widoczne były w otwockim wystąpieniu Ż. Kormanowej. Jej zdaniem partyjność, poza tym, że gwarantowała „prawdziwy obiektywizm” poznania historycznego oraz łączyła się z „doskonaleniem teorii”, była także synonimem „pewnej specjalnej postawy badawczej, postawy bojownika” zmierzającego do „ugruntowania świadomości socjalistycznej”²⁰. Konsekwencją takiego wyboru była akceptacja poglądu, że: „historyk nie wybiera dowolnej, «obojętnej» epoki, zagadnienia, tematu – przeciwnie, wybiera zawsze taką epokę, zagadnienie, temat, które posiadają wyraźne, wciąż żywe związki z walką dziś toczącą się, które ukazują korzenie historyczne dnia dzisiejszego, drogę historyczną, na jakiej polskie masy ludowe przezwyciężały w walce wyzysk i ucisk i zmierzały do dzisiejszego zwycięstwa. Historyk, w powyższym sensie partyjny, nie zna w nagromadzonym w archiwach materiale zespołów «obojętnych», lecz idzie śladami minionych epok, szuka śladów pracy mas, ich walk klasowych, ich wielkiego wkładu do historii”²¹.

Tak rozumiana partyjność odwoływała się wprost do motywacji etycznych. Próbowano w ten sposób dyskontować tradycyjne wartości zakorzenione w mentalności lewicowej – sprzeciw wobec niesprawiedliwości społecznej, pomoc dla słabszych, wrażliwość na krzywdę ludu, dążenie do jego emancypacji. Prowadziło to do uprawiania historii w kategoriach misji, wzmacniało jej funkcję wychowawczą, czyniło z niej ważny argument w walce propagandowej, której celem była budowa nowego społeczeństwa, wolnego od błędów minionych epok.

Obok zasady partyjności drugą zasadniczą dyrektywą badawczą obecną w stalinowskim projekcie przebudowy historiografii był postulat interpretowania przeszłości w kategoriach postępu. W stalinowskim marksizmie urosła ona do miana uniwersalnego prawa historycznego wpisanego w historiozoficzny schemat oparty na teorii formacji społeczno-ekonomicznych. Bolszewicy, łącząc świat nauki (czytaj: ideologii) ze światem etyki, wykorzystywali nie tylko widoczny w szerokich kręgach społeczeństwa moralny sprzeciw wobec porządku kapitalistycznego, ale także uniwersalną wiarę w historyczną emancypację ludzkości. Przekonanie o tym, że świat na mocy „naukowo” dowiedzionych praw zmierza do komunizmu, wymagało od historyka akceptacji niejako dwóch

¹⁹ Tak o E. Norskiej pisał B. Krauze. *Vide: Pierwsza...*, t. 1, s. 37.

²⁰ Ż. Kormanowa, *Zagadnienie...*, s. 136.

²¹ *Ibid.*

kryteriów postępowości – współczesnego i historycznego²². To pierwsze – jak zauważył A. Wierzbicki – miało być „probierzem jego własnej postępowości” i wiązało się w wielu przypadkach z niezbędną przemianą światopoglądową, wyraźnym opowiedzeniem się po stronie „socjalistycznych przemian”. Z tego punktu widzenia badacz nie mógł pozostać neutralny, musiał zaakceptować takie idee, jak np.: „walka o pokój”, „internacjonalizm” czy „przyjaźń ze Związkiem Radzieckim”.

Więcej niejasności budziło historyczne kryterium postępowości. Ogólnie za „postępowe” uznawano te wszystkie postaci, wydarzenia i procesy, których działalność lub rola „obiektywnie” przybliżyła zwycięstwo formacji socjalistycznej. Jednak w praktyce historiograficznej takie ogólne dyrektywy okazały się niewystarczające. Stąd też w referacie Podsekcji Historii przygotowanym na I Kongres Nauki Polskiej zaproponowano rozwiązania bardziej szczegółowe. I tak, do roku 1864 podstawowym kryterium postępowości miał być stosunek do sprawy chłopskiej jako „węzłowego zagadnienia rewolucji burżuazyjnej”²³. Po roku 1864 punktem odniesienia miało stać się stanowisko wobec sprawy robotniczej i walki o obalenie kapitalizmu. Nie znosiło ono jednak całkowicie poprzedniego, o którym pisano, że miało zachowywać swą „pełną, choć malejącą wagę”²⁴. Od końca XIX w. „nieomylnym probierzem postępowości stawał się stosunek do sił rewolucyjnych w Rosji”, a następnie do ZSRR²⁵. Wreszcie w latach trzydziestych XX w., obok dalej obowiązującego zasygnalizowanego wyżej kryterium, jako probierz „wtórny i względny” pojawił się „stosunek do Niemiec hitlerowskich i rodzimego faszyzmu”²⁶.

Tak ujęte kryteria historycznego postępu w dalszym ciągu budziły szereg wątpliwości interpretacyjnych, którym dano wyraz m.in. na konferencji otwockiej²⁷. Wyjątkową koncepcję przedstawił K. Myśliński, który udawał, że nawet w wypadku braku źródeł historyk marksistowski, „odwołując się do prawidłowości ogólnej nauk o społeczeństwie”, dowodzić może słuszności swojego stanowiska²⁸. W ten sposób moralna wyższość historyka-marksisty nad przedstawicielem „burżuazyjnej historiografii” zyskiwała isticie „nowatorskie” uzasadnienie.

²² Vide: A. Wierzbicki, *Argument...*, s. 100.

²³ *Referat Podsekcji Historii i Prehistorii. Pierwszy Kongres Nauki Polskiej* (mps powielany), Warszawa 1951, s. 8. Jego autorem była Ż. Kormanowa.

²⁴ *Ibid.*

²⁵ *Ibid.*, s. 9 i 16.

²⁶ *Ibid.*, s. 16. Vide: J. Gutt, *Niektóre zagadnienia poznania historycznego w świetle materializmu dialektycznego i historycznego*, [w:] *Pierwsza...*, t. 1, s. 41–64.

²⁷ Vide szczególnie wystąpienia zawarte w tomie pierwszym, s. 41–196.

²⁸ K. Myśliński, *Prawda historyczna. Postępowość w nauce historycznej. Historyk wobec niewystarczających źródeł*, [w:] *Pierwsza...*, t. 1, s. 130–131.

Zasygnalizowane wyżej, obecne w stalinowskiej próbie unifikacji polskiej historiografii zasady etyczne były integralną częścią totalitarnego projektu przebudowy stosunków społecznych. Etyka komunistyczna była etyką pretendującą do miana uniwersalnej. Twierdzenie, że marksizm-leninizm jako pierwszy sformułował „naukowe” uzasadnienie moralności wykluczało w jej obrębie możliwość konfliktów różnych norm etycznych. Miały one rangę imperatywu kategorycznego, obowiązującego bezwzględnie²⁹. Była zatem szczególnym przypadkiem etyki normatywnej. Wreszcie etyka komunistyczna to zbiór zasad silnie nacechowanym aktywistycznie. Łączyła ona dogmat naukowej diagnozy przeszłości, teraźniejszości i przyszłości z szeroko rozumianą zachętą do działania.

Tak rozumianą wizję moralności chciano narzucić społeczeństwu, w tym także środowisku historyków. W tym sensie stalinizacja polskiej historiografii miała być synonimem jej sanacji, prowadzić miała do eliminacji z niej wszystkich wpływów burżuazyjnych i sprowadzić ją na nowe, „prawdziwie naukowe” tory myślenia. Konsekwencją takiej strategii były działania prowadzące do wpojenia historykom nowego światopoglądu, wyrastającego ze skonfederowania świata wartości ze światem ideologii. Posługując się wizją rzeczywistości silnie spolaryzowaną, jej celem zasadniczym było uwolnienie historyka z prywatnych dylematów o charakterze moralnym towarzyszących jego studiom nad przeszłością. Stawał się on integralną częścią kolektywu – zbiorowości uczonych „budujących socjalizm”, Hellerowską „śrubką w maszynie”. W tym znaczeniu dla jego aktywnego zaangażowania w dzieło stalinizacji nie było poważnej alternatywy, jeśli pragnął on dalej uczestniczyć w życiu naukowym i zajmować się swoją profesją.

ETYKA W DOBIE POSTMODERNIZMU

Ostatnim przykładem, jaki pragnę rozważyć w tym krótkim eseju, jest propozycja pojmowania zasad etycznych przez zwolenników paradygmatu konstruktywistycznego czy postmodernistycznego. Nie wchodząc w spór dotyczący tego, czy postmodernizm jest (był?) radykalną krytyką podstawowych fundamentów akademickiej historiografii odwołującej się do idei scjentyzmu, prawdy i obiektywizmu, czy tylko efektowną prowokacją intelektualną mającą na celu uświadomienie historykom kruchości oraz względności ich interpretacji przeszłości, należy podkreślić, że jego admiratorzy zaproponowali nowe i w swojej

²⁹ J.M. Bocheński, *Lewica. Religia. Sowieologia*, oprac. J. Parys, Warszawa 1996, s. 107.

wymowie bardzo radykalne podejście do zasad etycznych obowiązujących w zawodzie historyka.

Wspomniana tematyka pojawia się w wypowiedziach wielu zwolenników idei postmodernistycznych, m.in. w pracach jednego z twórców tzw. narratywistycznego zwrotu w historiografii H. White'a oraz w tekstach brytyjskiego teoretyka historiografii K. Jenkinsa. Ich koncepcje posłużą tu jako swego rodzaju egzemplifikacja typowych dla historyków – postmodernistów sposobów myślenia o etyce³⁰.

Jak napisała swego czasu E. Domańska – polska badaczka koncepcji White'a: „narratywistyczna filozofia historii opierając się na założeniu, że jedyną godną uwagi jest przeszłość historyczna (tekstowa) wykreowana przez historyka «zabiła» dzieje (res gestae) jako przedmiot badań historycznych, pozostawiając jedynie analizę ich interpretacji, a więc pisarstwa historycznego (rerum gestarum)”³¹. W takiej perspektywie historiografia przestaje być badaniem, a staje się opowiadaniem przeszłości, a w konsekwencji nie jest już wiedzą, a tylko szczególną odmianą fikcji. Zdaniem postmodernistów usunięty zostaje w ten sposób spod nóg historyków twardy grunt, na którym budowali swoje pretendujące do „naukowości” wizje przeszłości.

Jednocześnie w opinii Jenkinsa wraz z końcem modernistycznych historii nastąpił upadek „pewników etycznych” obowiązujących dotąd w profesjonalnej historiografii, co niejako automatycznie oznacza triumf relatywistycznej moralności. Nastąpił zatem koniec epoki, kiedy „przeszłość historyczna oddawała się każdemu, kto chciał – marksistom, liberałom, rasistom, feministkom, strukturalistom, empirystom, archiwistom, postmodernistom – każdy mógł [...] ją mieć”³².

Posiłkując się poglądami J. Derridy czy J. Baudrillarda, Jenkins argumentuje, że żyjemy w świecie wyobrażonych znaków, ale także wyobrażonych wartości etycznych, z których wszystkie są potencjalnie równoważne, gdyż nie ma nic, co mogłoby temu przeszkodzić. A skoro tak, to „każdy znak można zamienić na inny, każdy może być odpowiednikiem każdego”³³. Dalej brytyjski historyk

³⁰ Korzystam w tym miejscu z następujących tekstów: H. White, *Poetyka pisarstwa historycznego*, red. E. Domańska i M. Wilczyński, Kraków 2000 oraz K. Jenkins, *Życie w czasie, lecz poza historią; życie w moralności, lecz poza etyką* zamieszczonym w zbiorze *Pamięć, etyka i historia. Angloamerykańska teoria historiografii lat dziewięćdziesiątych (Antologia przekładów)*, red. E. Domańska, Poznań 2002, s. 235–284. Są to fragment książki K. Jenkinsa, *Why history? Ethics and Postmodernity*, London–New York 1999.

³¹ E. Domańska, *Filozoficzne rozdroża historii*, [w:] E. Domańska, J. Topolski, W. Wrzosek, *Między modernizmem a postmodernizmem. Historiografia wobec zmian w filozofii historii*, Poznań 1994, s. 24.

³² K. Jenkins, *Życie w czasie...*, s. 255.

³³ *Ibid.*, s. 266.

poddaje pryncypialnej krytyce wszelkie formy fundamentalizmu etycznego, wynikającego zarówno z sfery transcendentálnych idei (Bóg, Natura, Rozum), jak i z dziedziny epistemologicznej – kwestionując nie tyle potrzebę przestrzegania zasad, ile wskazując na ich kulturową względnosc. Bezceremonialnie atakuje praktyki obecne w akademickiej historiografii i jej prawo do wyrokowania o tym, czym jest prawda w historii.

W podobnym kierunku zmiernają wywody White'a. Twierdzi on, że roszczenia historyków do „rzetelnosci” i „obiektywizmu” w rzeczywistosci odnoszą się do konwencji uczonej erudycji, która „obowiązuje w określonym miejscu i czasie w obrębie zróżnicowanych społeczności badaczy”, jest zatem pochodną kultury³⁴. Wspomniane kategorie mają zatem znaczenie względne, są efektem negocjacji i społecznej umowy. Kwestia ta nabiera szczególnego znaczenia w kontekście polemiki ze stanowiskiem tzw. historyków-negacjonistów. W odpowiedzi na zarzuty R. Chartiera, że jako „herold absolutnego relatywizmu” pozbawia historię „zdolności wyboru między dobrem a złem, opowiedzenia tego, co było, oraz napiętnowania fałszerstw i fałszerzy”, White podkreślił, że wspomniana krytyka nie zmienia zasadniczo jego stanowiska³⁵. Dlaczego? Po pierwsze, zdaniem White'a, dyskurs negacjonistów „jest w oczywisty sposób oparty na urojeniach i posiada cechy języka psychotycznego”, tym samym w sporze z nimi nie chodzi o jakiegokolwiek kwestie metodologiczne i nie można ich traktować serio jako przeciwników³⁶. Po drugie, sprzeciw wobec rewizjonistów (negacjonistów) „jest bardziej kwestią pedagogiczną aniżeli naukową”. W tym kontekście nie dziwi konkluzja, do jakiej dochodzi autor *Metahistory*: „Nie chcielibyśmy, aby ich przekonania zwyciężyły, nie tylko dlatego, że są urojeniami, ale także dlatego, że wywierałyby negatywny wpływ na przyszłe pokolenia”³⁷.

W gruncie rzeczy, w podobnym duchu, akcentując relatywistyczny i indywidualny aspekt etyki, wypowiada się Jenkins. W jego opinii, wbrew tradycji Zachodu, nigdy nie istniał „jednoznaczny związek między tym, co jest, i tym, co powinniśmy zrobić, między faktem a wartością”³⁸. Oto charakterystyczny dla całości jego wywodów fragment: „Możemy na przykład, jeśli chcemy, wymienić miłość i sprawiedliwość na liberalną demokrację (sprawić, że będą one

³⁴ H. White, *Poetyka pisarstwa...*, s. 341.

³⁵ R. Chartier, *Cztery pytania do Haydena White'a*, [w:] H. White, *Poetyka pisarstwa...*, s. 328.

³⁶ H. White, *Odpowiedź na cztery pytania profesora Chartiera*, [w:] id., *Poetyka pisarstwa...*, s. 341–342.

³⁷ Ibid.

³⁸ K. Jenkins, *Życie w czasie...*, s. 267.

równoważne). Możemy też, jeśli chcemy wymienić miłość i sprawiedliwość na faszyzm (sprawić, że to one będą równoważne). Nie ma sensu pytać, które z nich (liberalna demokracja czy faszyzm – przyp. tłum.) naprawdę jest «miłością i sprawiedliwością», gdyż to jedynie zewnętrzne przypisanie takich wartości jednemu lub drugiemu sprawia, że w ogóle posiada ono jakąś wartość. Rzeczy same w sobie – liberalna demokracja czy faszyzm – nie mają w sobie wartości, jakby wartość była jakąś własnością. Nie. Rzeczy to tylko rzeczy («przeszłość» to tylko «przeszłość») i możemy przypisywać im (przeszłości) wartość (wartości) wedle naszego uznania³⁹.

Takie podejście pozwoliło brytyjskiemu teoretykowi historiografii sformułować tezę, że powinniśmy pożegnać się z dotychczasowymi uniwersalnymi i normatywnymi etykami i żyć w świecie bez moralnych fundamentów. Jego zdaniem jest to sytuacja paradoksalnie korzystna, wyzwala nas – historyków z ograniczeń tkwiących w tradycyjnej świadomości historycznej i związanych z nią „kategorycznych imperatywów”. Poza tym wspomniane etyczne i profesjonalne uzasadnienia skonfederowane z misją uprawiania zawodu historyka tracą sens w „kulturze, która jest dziś radykalnie posthistoryczna w swej ponowoczesności”⁴⁰.

PRÓBA PODSUMOWANIA

Zaprezentowane wyżej sposoby rozumienia roli etyki w środowisku historyków potraktowane zostały w ujęciu modelowym. Z pewnością nie wyczerpują całej zróżnicowanej i wielce skomplikowanej palety stanowisk obecnych zarówno w rozważaniach teoretycznych, jak i w praktyce dziejopisarskiej. Odnoszą się wprost, niekiedy tylko pośrednio, do pytań, jakie postawiłem na początku tego szkicu. Czy istnieją jakieś fundamentalne zasady etyczne, których winniśmy przestrzegać jako akademicy badacze przeszłości? Jeśli tak, to jaki rodzaj postępowania zgodny jest z etosem profesjonalnego historyka, a jaki stawia go niejako „pod pręgierzem” i może zadecydować o wykluczeniu z grona społeczności akademickiej? W obrębie każdej z przywołanych wyżej koncepcji znajdziemy inne odpowiedzi. Dowodzi to przede wszystkim faktu, że w ramach każdej z zasygnalizowanych wyżej wizji uprawiania historiografii obowiązywały/obowiązują do pewnego stopnia odrębne etyki, w mniejszym lub większym stopniu pretendujące do miana normatywnych. Dotyczy to także, co może

³⁹ Ibid.

⁴⁰ Ibid., s. 281.

wydawać się na pozór paradoksalne, stanowiska postmodernistycznego. Ono także przecież, nakazując nam dekonstruować absolutystyczne aspiracje naszych poprzedników, ustanawia nowy rodzaj etycznych zobowiązań.

Przychodzi na myśl analogia odnosząca się do toczącej się jakiś czas temu gorącej dyskusji wywołanej książką A. Domosławskiego *Kapuściński. Non-fiction*. Wywołała ona m.in. spór o granice między reportażem a literacką fikcją, odsłoniła kwestie związane z przestrzeganiem elementarnych zasad towarzyszących tworzeniu literatury faktu, wreszcie postawiła problem: kim winien być współczesny reporter – powieściopisarzem, dokumentalistą czy też bezstronnym świadkiem ludzkich tragedii i triumfów. Wydaje się, że analogiczna debata przydałaby się nam – historykom. Wywodząca z XIX stulecia idea cechu historyków – osób, którzy mają za sobą studia historyczne i legitymują się profesjonalnymi umiejętnościami w zakresie warsztatu historycznego, na naszych oczach ulega destrukcji. Dowodem na to są choćby niektóre strony poświęcone historii funkcjonujące w internecie. Jednocześnie współczesność stawia dziejopisom nowe wymagania, związane np. z nowymi technikami popularyzacji i przekazywania wiedzy historycznej.

Trudno sobie wyobrazić, aby w przyszłości badacze przeszłości mogli funkcjonować w oderwaniu od jakichkolwiek norm etycznych, w atmosferze aksjologicznego chaosu i społecznego oraz środowiskowego przyzwolenia na praktyki pozwalające fałszować źródła historyczne, w sposób zupełnie dowolny interpretować ślady przeszłości czy wykorzystywać wiedzę historyczną do szantażu osób żyjących. W tej sytuacji opowiadałbym się za swoistym etycznym minimum obowiązującym nas jako ludzi w ogóle, a w społeczności historyków nabierającym dodatkowych znaczeń. Można je wywieść z refleksji wielkich filozofów. Dwa tropy są w tym kontekście wielce pomocne. Kantowska etyka autonomiczna, opierająca się na tezie, że słuszności czynów człowiek powinien poszukiwać w sobie samym, oraz nawiązująca do niej myśl R. Ingardena, odwołująca się do idei etyki odpowiedzialności. Ta ostatnia, jak wiadomo, stawia w centrum kategorię sumienia jako zdolności do rozpoznania wartości etycznej postępowania i traktuje ideały moralne jako wartości konkretyzujące się w poszczególnych sytuacjach. O tych wskazaniach powinniśmy pamiętać w naszej pracy badawczej, w relacjach mistrz–uczeń, w kontaktach z innymi historykami, czy wreszcie w trakcie głosowań na Radach Wydziału.